

# Pod Wiedniem 1683 r.

Stanisław Wotowski



„Jan III Sobieski wysyła wiadomość o zwycięstwie papieżowi Innocentemu XI” – Jan Matejko

**Z okazji 300-letnich urodzin króla Jana 111, pomieszcza Redakcja artykuł seniora hipologów polskich p. St. Wotowskiego, pod powyższym tytułem.**

Z królów polskich do rozgłośnej sławy doszedł Jan III Sobieski swem zwycięstwem pod Wiedniem, odniesionem 12 września 1683 r. Zwycięstwo to miało- wpływ doraźny na oswobodzenie oblężonej przez Turków stolicy Austrii, a następnie przyczyniło się do odzyskania części Węgier, od dłuższego czasu już pozostającej pod turecką władzą. Sobieski, już jako hetman, dał się poznać niejednokrotnie jako wódz i taktyk, szczególnie pamiętne jest jego zwycięstwo pod Chocimem 21 listopada 1673 r., gdy husarja, jakby orlim lotem, rzuciła się na ośnieżone szańce, przełamując piechotę, złożoną z janczarów, jak również świetna obrona Żórawna - przyczyniły się, iż został wyniesiony na tron Rzeczypospolitej. Był to przedewszystkiem król-hetman, dzielny wódz, śmiały na polu bitwy.

Pomimo dość ociężałej postawy, na koniu czuł się swobodny, pewny w siodle, a jego piękna, szczerą marsową twarz pociągała.

Z jaką niecierpliwością, obawą, oczekiwali mieszkańcy Wiednia upragnionej polskiej odsieczy. Pewien szlachcic Kulczycki pocieszał wątpiących, zrozpaczonych, iż odsiecz nadejdzie. Jakoż rzeczywiście na zapowiadany dzień rycerstwo polskie nadciąga, a wkrótce rozlegają się odgłosy dzwonów i okrzyki witające obrońców chrześcijaństwa. Nadciągnął i sam król, otoczony rycerstwem. Król siedział na jasno gniadym, pięknym koniu, zwanym Pałasz, a oblicze królewskie było pełne spokoju i dodawało otuchy. Jednak król obeznany z wojną czuł wybornie, że nie może przystąpić do bezpośredniej akcji, nie mając ściślejszych danych o otaczających go siłach.

Dyakowski w swym „sumarjusz” w ten sposób opisuje przygotowaną kwaterę dla króla i spotkanie się tegoż króla z wiedeńskimi Elektorami. „Po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, król ruszył od stołu, a zanim wszyscy goście — znów król pyta Generalissimusa i Elektorów macie panowie „języka” o nieprzyjacielu od swoich podjazdów, ponieważ to tylko dziesięć mil od Wiednia. Ale Elektorowie

odpowiadają: „Jakto posyłać podjazdy? — chyba na to, abyśmy jeżeli nie wszystko, to przynajmniej połowę wojska stracili”. — Król się na to odzywa: „Jakim to może być sposobem?” — Generalissimus odpowiada: „posłaliśmy jednego generała z 3.000 dragonji, a wrócił tylko kapral z trzema żołnierzami”. W tym punkcie król, obróciwszy się, spojrzął po polakach, uważając kto mu jest przytomny, a zobaczywszy Damjana Ruszczyca z lekkiej chorągwi rotmistrza, przywołał go do siebie, mówiąc: „Panie Ruszczyć, weź Waszecz sobie sto koni dobrych z przedniej straży, bo pojedziesz na podjazd”. A potem król, obróciwszy się do Hetmana Wielkiego, mówi: „Każ mu Waszmość dać ordynans i surowo przykaż, żeby się o „język” starał, albo jeżeli nie dostanie, niechaj go już w swoim ciele przywiezie, a wraca we 24 godzin, bo to tylko dziesięć mil do Wiednia, to na dobrych koniach może powrócić, bo taka rzecz nie cierpi zwłoki”.

Charakterystyczny ten epizod, tak dosadnie opisany, maluje wybornie sytuację. Te pułki austriackie, dotknięte paniką, już tern samem były na pół pobite i tylko przekład karności i zapału hufców polskich, mógł ich powściągnąć. Król swym trzeźwym i doświadczonej umysłem objął sytuację, a głównie, że bez ściślejszych danych o nieprzyjacielu, o jego siłach, rzucanie się na oślep było niemożliwe. Podziwiać należy zachowanie pełne godności, a w danym razie i poświęcenie Ruszczyca, który bowiem zdawał sobie sprawę, że jego zadanie jest więcej niż ryzykowne, a mimo to nie zawahał się król-hetman rozkazał. Jakże inaczej przedstawia się podjazd polski niż te, które wysyłali Elektorowie. Brak ducha, staje się niemal grobem. Jakżeż plastycznie rysują się w wyobraźni owe podjazdy na dzielnych koniach! Niestety jednak tak mało posiadamy danych o nich. Ale wróćmy do podjazdu. Po zebraniu ludzi przyjechał Ruszczyć z nimi pod namiot królewski, w którym znajdowali się jeszcze Elektorowie. Ci, zobaczywszy Ruszczyca przed namiotem z garstką ludzi poczęli między sobą szeptać i mówić: „Na zgubne imię ten król ludzi posyła pod tak wielkie wojsko”. Inny mówił: „Nasz podjazd, złożony z 3.000 ludzi poszedł i zginął” - - trzeci dodawał: „Żal się Boże tych ludzi, a nai bardziej komendanta”. Był to bowiem człowiek młody i ładny.

Aż tu mało co nad 24 godzin dają znać do obozu, że podjazd wraca „z językiem”.

Zaraz się to rozgłosiło i doszło do wiadomości niemieckiego wojska, z którego generałowie i elektorowie przyjechali na widowisko, aby ujrzeć Turków, których trzynastu, jak baranów przyprowadził Ruszczyć, nie straciwszy żadnego swojego człowieka. Epizod ten świadczy wymownie o podjazdowym wyrobieniu polskiej lekkiej jazdy.

Położenie było jednak nadto naprężone, aby mogło przeciągać się. Następnego pięknego dnia wrześniowego rozpoczęła się bitwa. Siły otomanskie były o wiele przeważające, i tak ufne w siebie, iż rozłożyły się i rozpostarły bez żadnych silnych fortyfikacji, okopów, rowów.

Wezyr, Kara Mustafa, przedewszystkiem wierzył w liczbę, do tego stopnia, iż pozostawił nawet w obozie w dużych pięknych, bogato przybranych namiotach, dużą ilość pięknych kobiet, obsługiwanych przez niewolników. Ryk i kwik licznych wielbłądów jucznych rozlegał się do koła. Muzułmanie, opierając się na liczebnej przewadze, nie obawiali się Austriaków, lekceważyli w pewnej mierze Polaków, uważając, iż są wyczerpani długim pochodem i niedostatecznie opatrzeni w artylerię. Wreszcie przed południem rozpoczęła się bitwa przy silnem napięciu nieprzyjaciela. Przedewszystkiem, ze strony wojsk sprzymierzonych należało nie dopuścić do przełamania lewego skrzydła, pozostającego pod wodzą księcia Karola Lotaryńskiego, a również prawego, dowodzonego przez Stanisława Jabłonowskiego. Kolumny te dzielnie odparły nacisk janczarów (piechoty tureckiej) i spahisów (lekkiej, rącznej jazdy). W oddaleniu, zajmując środek, stały malownicze szeregi husarji polskiej. Stalowe ich zbroje, lamparcie skóry na barkach, zawieszane skrzydła u ramion, barwne proporce kopij, silnie odbijały pod promieniami jesiennego słońca. Na czele tego wspaniałego hufca wśród senatorów i dygnitarzy, w złocistej zbroi, na jasno gniady koniu, stał król Jan III.

Kara Mustafa, Wielki Wezyr sułtana, upojony zrazu powodzeniem, był przeświadczony, iż rozpoczęta teraz walka jest ostatnim wysiłkiem. Niedowierzając obecności Polaków, a tembardziej ich króla,

rozkazał części ogromnej swej armii — jak się okazało niedostatecznie ogólnie wyrobionej — przypuścić szturm do miasta Wiednia, drugiej zaś części odeprzeć odsiecz i spokojnie oczekiwał zdała spełnienia rozkazu. Niemniej stary han tatarski, który w dwudziestu bitwach nauczył się cenić Sobieskiego wciąż niespokojnie upatrywał „złotego skrzydła”, znamionującego obecność króla. Naraz, na skinienie wodza, na dany znak, wznosi się hetmańskie znamię w górę. Zginęliśmy — zawołał han do wezyra. Niezmierny okrzyk rycerstwa polskiego powstał, hasło do boju rzucone, a jednocześnie błysnął rozkazująco w królewskiej dłoni szeroki bułat. Z siłą huraganu uderza rycerstwo na wroga, a siła, ta zdwojona jeszcze pędem koni, jest niepowstrzymaną, łamie szeregi tureckie, zdobywa namiot wezyra, wraz z jego haremem, oraz innych baszów, dociera niemal do murów miasta, puczem raptownym zwrotem rozdziela, przepoławia Turków, których część wpada w nurty Dunaju. Co działo się wśród rozpiętych wielkich namiotów, wśród haremowych niewolnic, czarnych, oszalałych murzynów trudno opisać... Genjusz wodza, zapał i dzielność nadzwyczajna polskich chorągwi w porównaniu do liczby nieprzyjaciół, dokonały w krótkim przeciągu czasu cudu. Wiktorja pod Wiedniem była zupełna i pamiętna na zawsze ad memoriam rei gloriæ. Sobieski został bohaterem chrześcijaństwa, a jego pamięć jest czczona i pozostanie na wieki w historii. Śliczny pozostawił obraz nasz mistrz, Juljusz Kossak, wyobrażający króla Sobieskiego siedzącego na zło cisto kasztanowatym koniu i przepuszczającego przed sobą ciągnące hufce konne, każdy oddział, który przed nim przesuwają się, błogosławi wzniesionym krzyżem od swego szkaplerza. Jakżeż ten obraz wybornie odtwarza bohaterskiego obrońcę chrześcijaństwa i Polski, którego 300-lecie dnia urodzin obchodziliśmy uroczyście w roku bieżącym.